

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazuraki — prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Radomsku	{ Dziezieniewicz i
w Brzezinach	Krzemieniecki Jul.		Goszczyński
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	H. Grabowski.
w Łasku	Olszewski Hipolit.		

OD REDAKCYI.

Przypominając o składaniu prenumeraty na rok 1890—oświadczamy, że wszyscy nowi prenumeratorowie, płacący za I-sze półrocze z góry (rs. 2 kop. 20), otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w dodatku powieści p. t. „Lord Ulswater” (arkuszy 29).

Nasze Ogrody Wiejskie.

Docekalwszy się nader trudnych chwil dla rolnictwa, gospodarze na wsi zmuszeni są posilkować się hodowlą i różnemi zajęciami przemysłowemi, postępującemi równolegle z produkcją rolną, a to dla pokrycia niedoborów i zwiększenia coraz bardziej zmniejszających się dochodów z tej ostatniej.

Pewien miłośnik ogrodnictwa zamieszkały w mieście zagadnął mnie pewnego razu: „dlaczego zaniedbujecie na wsiach ogrodnictwo?” Naturalnie wywiązała się dyskusja;

szkoda tylko, że nie mogła przysłużyć się jej młodzież obojgi płci, która często, pomimo najlepszych chęci, nie wie, co ma zrobić ze swoim czasem i uzdolnieniem.

Ogrodnictwo dla dochodu kwitnąć może tylko w większych miastach. Tam ludzie bogaci, amatorowie i amatorki roślin ozdobnych, są zawsze gotowymi nabywcami nasiona, kwiaty w bukietach i doniczkach; tam właściciel ogrodu otrzymuje dobre wynagrodzenie zarówno za sprzedane róże świeże, jak i za girlandy trumienne, za ustrój salonów balowych podzwrotnikowymi roślinami, stołów jadalnych miniaturami drzewkami z dojrzalszymi owocami, tak samo jak i za skromne uroczyste wianuszki ślubne, które wkrótce po weselu wędrują raz nazawsze. — Na wsi inaczej. Tu ani kłótka, ani ostrokoł, ani żelaza wilcze nie uchronią ogrodu od szkodnika; tylko więc korzyści znaczne materyjalne mogłyby zachęcić do jakiegokolwiek nakładów. Zróbmyż więc ich przegląd. Dowóz z zagranicy owoców i warzyw suszonych jest tak znaczny, że mowy nawet być nie może o jakiegokolwiek ich sprzedaży na wsi. Również i letnie owoce przywożone z tamtąd do

miast w końcu lipca, stanowią dla naszego towaru, później nieco dojrzewającego i późniejszego, trudną konkurencję. Zważywszy dalej na niestałość klimatu, na ubóstwo ziemi, na mrozy szkodliwe, susze długotrwałe i zaraz potem deszcze kilkogodniowe oraz zimna nie w porę — przynajmniej trzeba, że dotychczasowy tryb postępowania w ogrodach, o ile chodzi o dochód czysty, musi ustać. Mamyż tedy ręce opuścić i dać pokój wszystkiemu?.. Wcale nie. Należałoby tylko zmienić metodę postępowania.

W takich warunkach zakładanie nowych sadów byłoby może zbyt szkodliwe. Gdy zaś ilość owoców w kraju dostateczną już jest dla osób małej i średniej zamożności, należałoby raczej zaspokoić potrzeby tych, co z chęcią grubo zapłaciliby za winogrona prosto z drzewa podane im w ciągu zimy i wiosny, lub za brzoskwinie podane kiedy ich nigdzie jeszcze nie ma. Byłoby więc na czasie zaprowadzać takie hodowle dla dochodu na wsiach, wznosząc przy pomocy taniego robotnika, tanich materyjałów, budynki tanie pod dachami szklannymi, czego w miastach większych dokonałby nie można. Należy więc wyzyskać chwilę i okoli-

Władysław Taczanowski.

(wspomnienie pośmiertne.)

Są ludzie, którym łatwiej zyskać sobie szeroką sławę i uznanie u obcych, niż we własnym społeczeństwie sądzącem z pozoru, i chcąc widzieć każdego umodelowanym na obraz i podobieństwo swoje. Takich ludzi trzeba poznać z bliska, aby ich ocenić, trzeba żyć z nimi i w niejedynej okoliczności im się przypatrzeć, aby poznać dla nich nie już sympatyję, ale prawdziwy szacunek.

Do ludzi tego rodzaju należał zmarły w dniu 17 b. m., w Warszawie Władysław Taczanowski z urzędowego skromnego stanowiska kustosz gabinetu zoologicznego przy tamiecznym Cesarskim uniwersytecie, ale czelowiek znany w całej Europie z niezmordowanej i sumiennej pracy nad żyjącą naturą, a zwłaszcza nad tą częścią nauki którą sobie szczególnie upodobał, to jest nad badaniem ptasiego świata. Nie tu jest miejsce oceniać działalność jego na tem polu i rezultaty do jakich doszedł; oddał mu już w tej mierze sprawiedliwość uniwersytet Jagielloński w Krakowie, nadając mu *honoris causa* stopień naukowy doktora filozofii, oddali mu liczni naturaliści Europejscy powołując go na członka do różnych towarzystw uczonych, oddadzą mu ją jeszcze ludzie nauki, jeżeli całość wykonanych przez niego prac choćby tylko podsumują. Tutaj jedynie o niektórych nawiasowo i tylko pobieżnie wspomnieć będzie można.

Taczanowskiemu warto się przypatrzeć nie tylko jako człowiekowi olbrzymiej pracy i zasługi w nauce, ale jeszcze jako człowie-

kowi niezwykłego, prawie wyjątkowego ustroju i charakteru; warto poznać drogi którymi bez niezbędnych poprzednich studiów doszedł do możliwości wykonania dla nauki tego, co doprawdy przechodzi siły przeciętnego człowieka, zwłaszcza obowiązującego do innych czas zajmujących zatrudnień. — Dla patrzącego zdaleka mógł się wydawać oryginałem, żartowano nawet z niego, że tylko wypchanymi ptakami oddycha, chociaż nie był wcale jednostronnym i z równem zajęciem prowadził rozmowę o ptakach, jak o każdym poważnym przedmiocie. Syn żołnierza który ze służby wojskowej pod Napoleonem, wyniósł zaszczytne męstwa swego oznaki (!), słysząc nieraz opowiadania ojcowskie, czuł niezmierny pociąg do broni, a lubo późniejsze okoliczności nie pozwoliły urzeczywistnić młodzieńczych jego marzeń, zainteresowanie się tym przedmiotem zachował do końca. To też przebieg wojen, jakie się z jego życia zdarzyły, z zajęciem i ciekawością śledził, a kampanie Napoleońskie częścią z czytania, a częścią z opowiadań ojcowskich, tak mu były przytomne, jak gdyby w nich osobisty brał udział. Można więc było prowadzić z nim rozmowę o czemś więcej, niż o ptakach wypchanych, jak się to niektórym zdawało.

Oryginalność, o którą posądzano Taczanowskiego, miała swe źródło w silnej mocy ducha, jaką w dzisiejszym społeczeństwie nielato się spotyka. Ta go czyniła głuchym na wiele wymagań światowych i obojętnym na głosy ludzkie w rzeczy, w której mu własne sumienie żadnego nie czyniło zarzutu. Taczanowski nie dbał wcale o eleganckie ubranie, o dobrze wykro-

chmalone mankiety i kołnierzyki, ale Taczanowski nigdy o nic dla siebie nie prosił, nieczego dla siebie nie żądał i umiał niepotrzebować; to co mógł zdobyć sobie własnymi siłami, zupełnie mu wystarczało. Z wyjątkiem naturalistów, od których w ulubionym przedmiocie mógł się czegoś dowiedzieć, o nieczyją znajomość się nie starał, a te stosunki, które później ogromny wpływ wywarły na jego naukową działalność, same go spotykały.

Po śmierci ojca niechęć się narażać na najbliższym niepochovalającym jego obnegacyjnych zasad, opuścił dom i majątek rodzicielski i nie żądając żadnej z tamtej strony pomocy, w torbę tylko i broń myśliwską zaopatrzone oddał się całkowicie badaniu krajowej przyrody. Wtedy nad zapalonym młodzieńcem przyjacielską, choć odległą i nie od razu widzialną opiekę rozciągnął proboszcz miejscowej parafii w Bychawce X. Walenty Baranowski, późniejszy biskup Lubelski, u którego Taczanowski był odtąd jakby bliskim krewnym i domownikiem.

Pierwszem polem jego poszukiwań na obranej drodze, z natury rzeczy, były okolice Bychawski, i tu też w mieszkaniu księdza proboszcza gromadził swoje nabytki naukowe, które dla uzupełnienia i uporządkowania przy każdej sposobności odwiedzał. — Wkrótce zapoznał się z obszernymi lasami dóbr Lubartowskich, gdzie znalazłszy młodych i chętnych przyjaciół w osobach ówczesnej administracji dóbr powyższych ze strony Banku polskiego, ogromne w swoich badaniach i poszukiwaniach mógł robić postępy.

Rzeczywiście też dłuższy, i od czasu do

czności. Nieuctwo i niedołęztwo naszych ogrodników jest tak wyjątkowe, że jeszcze przez długie lata można się nie obawiać konkurencji i nadprodukcji.

Do pracy więc, panowie młodzi i panie ze wsil..
Wacław Łuszczewski.

DWIE DOLE.

Dziedziczka od złota,
I obca sierota
W jednym rosły domu;
Rodzona—pieszczona,
A druga—wół sługa,
Niemila nikomu.

Ta mądra nad lata,
Kapryśna, bogata,
Pierwsza w modnym kole;
A tamta na łasce,
Od przodu w kolasce,
Ostatnia przy stole.

Ta w puchach, wygodzie,
Kwiat zrywa w ogrodzie,
By listki rozsiewać;
A tamta do ranka
Wybiega wprost z sianka
By grzędy polewać.

Ta jasna panienska,
Przy gościach, w krosienka
Nić srebrną namota;
Lecz za nią wieczorem
Jedwabiem, bisorem
Haftuje sierota.

Ta bawi się, pieści,
Czytuje powieści,
Lubując się w Zoli;
A tamta się oto
Z serdeczną ochotą
Nad wiedzą mozoli:
Jak żyły narody,
Jak ręka przyrody
Cudownie świat stroi,
I nieraz jej oko
Tam sięga wysoko
Do Bożych podwoi.

Ta każe—ta słucha,
Ta w pieniądzu—ta w ducha
I własną moc wierzy.
Ta szuka marzenia,
Ta światła, sumienia
I hartu w młodości.

Lecz na tym padole
Zmieniają się role,
Równają pagórki:

Na stroje, na gości
Dwór poszedł i włości
I posag dla córki.

Wnet nędza nastała,
Ta chuda, skostniała
Mieszkanka ruiny:
Opadły z pańienki
Jedwabne sukienki
I łatwe wawrzyny.

Do walki w złej doli
Brak siły, brak woli,
A ręka za wiotka,
I głodem by marła,
Lecz pracę ją wsparła
Wzgardzona sierotka!

Tychy.

Z Miasta i Okolic.

— **Wybory** dziś, w niedzielę, 2 lutego, do Towarzystwa Dobroczynności; za tydzień zaś, dnia 9 lutego o godzinie 2 po południu, wybory do Straży ogniowej, po których odbędzie się na korzyść tej instytucji, przedstawienie dramatyczne, wykonane przez goszczące Towarzystwo panów D. i R. — Co się tyczy dzisiejszych wyborów do Towarzystwa, to należałoby zebrać się na nie tak licznie, aby mogli przyjść do skutku, a tem samem, aby nie było potrzeba naznaczać na nie drugiego terminu, jak to miało miejsce przed dwoma laty...

— **Ostatnie posiedzenie.** Dnia 24 b. m. po raz ostatni przed nowymi wyborami, naznaczonemi na dzisiejszą niedzielę, zebrała się na posiedzenie Rada Zarządzająca Tow. Dobroczynności, istnienie której zakończone zostało prezydyjalem *resumé*, jakie do protokołu posiedzeń zaraz wpisało, a jakie tu w dosłownem brzmieniu podajemy. Oto ów głos Prezydującego, który bezsprzecznie, energią swą, umiejętnością prowadzeniem rzeczy i wielką pracowitością, dobrze się Instytucji w okresie 2-im trwania Towarzystwa zasłużył:

„Zamykając dzisiejszem, ostatniem posiedzeniem drugi okres istnienia Rady, trwający od d. 20 października (1 listopada) 1887 r. po d. 21 stycznia (2 lutego) 1890 r., uważam za właściwe wspomnieć w po-

bieżnym zarysie o tem, co Rada w ciągu tego okresu zrobiła—a więc:

1) uporządkowała swoją kancelaryję i zaprowadziła w czynnościach swoich rygor i ład służbowy;

2) ustanowiła buchalteryję, która daje możność z całą ścisłością kontrolować wszystkie fundusze i w każdej chwili przedstawia dokładny obraz obrotu tychże;

3) ułożyła i ogłosiła drukiem instrukcyję tak dla siebie, jako też i dla podwładnych sobie instytucji i tym sposobem stworzyła dla siebie i instytucji podstawę do prawidłowego istnienia nadal;

4) otworzyła nowe i zorganizowała poprzednio istniejące instytucyje dobroczynne, a przez zaprowadzenie w nich ksiąg wizyt dała możność ogółowi brać udział w należytem i pożytecznem ich kierownictwie;

5) rozproszone fundusze Towarzystwa zgromadziła i ulokowała w Banku Państwa;

6) znacznie rozszerzyła rubryki rozchodowe dla przyjęcia z pomocą potrzebującym w rozmaitych kwestyjach życiowych;

7) zakupiła łącznie ze strażą ogniową dekoracyje dla przedstawień amatorskich, skutkiem czego przedstawieniom tym nadała więcej interesu i zapewniła im materyjalne powodzenie;

8) zebrała od osób prywatnych, a w części i nabyła blisko 500 dziełek scenicznych, przez co położyła fundament do biblioteki teatralnej, która oddawać będzie prawdziwe usługi teatrowi amatorskiemu;

9) starała się o zmniejszenie zebractwa ulicznego i starania te, wobec żadnych prawie środków rozporządzalnych, uwieńczone zostały dość pomyślnym rezultatem;

10) pomimo znacznego zwiększenia wydatków, zasób Towarzystwa nietylko nie uszczuplił się, ale przeciwnie, fundusze jego wzrosły: ogólne—więcej jak 2 razy, a zapis Burgharda zwiększył się o rs. 400 kapitału;

11) testament s. p. Karola Burgharda w życie wprowadzony i wola jego spełnia się z całą ścisłością, z uwzględnieniem jego życzeń i zamiarów; oraz

12) skutkiem prawidłowego funkcjonowania instytucji i dokładania wszelkich starań i pracy, aby cele Towarzystwa w §§ 1,

czasu ponawiany, pobyt w Lubartowie położył Taczanowskiemu fundament do przyszłej naukowej kariery. Tutaj przede wszystkim zetknął się on z przybyłym z Warszawy fachowym naturalistą preparatorem, który mu i w wycieczkach towarzyszył i wtajemniczył go w różne sposoby sztuki preparatorskiej, praktycznemu naturalistcie niezbędnej potrzebnej; tu także miał sposobność zapoznania się z ludźmi którzy do uzupełnienia szupłych wiadomości z historii naturalnej, z jedynej wówczas edukacji gimnazyalnej wyniesionych, nie jedną mogli mu udzielić wskazówkę.

W dodatku była to dla badacza przyrody bardzo dogodna i nieledwie wyjątkowa miejscowość. Okolica przetrzęta rzeką Wieprzem, wśród żyznych pól i łąk płynącym, z jednej strony rzeki w samych dobrach Lubartowskich obszerne i w donosny starodrzew bogate lasy, rozległe pod Firlejem jeziora i osobliwszy staw w Giżycach, na którym sam widziałem pływające ruchome wyspy, niektóre znacznej wysokości olszyną zarosłe i z drugiej choć nieco odleglejsze ale okiem prawie nieprzejrzone błota i trzęsawiska w Sosnowicy, Wytyczynie, i pod Łęczną, mogły dostarczyć zbieraczowi wszelkiego rodzaju ptastwa. — Gnieździły się w tej przestrzeni zarówno orły, jak żorawie zarówno wysokich drzew szukające, jak w pośród trawy, ukrywające się ptasiego rodu gatunki.

To też Taczanowski w łąkach i chłopskiej siermiedze, z kawałkiem chleba i główką czosnku w torbie, całymi dniami od dachu i ciepłej strawy oddalony, upatrywał gniazd w lesie i na nadlatujące ptaki czatował, albo brodził po błotach przesaku-

jąc z kępy na kępę, a niekiedy nie mogąc innym sposobem dostać zabitego, a do swego zbioru pożądanego ptaka, kładł na błocie tarcice i po nich czolgając się swojej zdobyczy dosięgał. Po powrocie do domu rzucał się zmęczony na łóżko i spał jak zabity, a zostawiony sobie objad dopiero nazajutrz przy śniadaniu spożywał. Nie każdy z naszych myśliwych zgodziłby się na podobny tryb codziennego prawie polowania.

Wielką pomocą Taczanowskiemu w jego poszukiwaniach w Lubartowie była miejscowa służba leśna, a nawet niektórzy z włościan niezmiernie sprytni do dostawiania wszelkiego rodzaju potrzebnych naturalistcie zdobyczy. Takim dosyć było dobrze opisać czego się żąda, a najdalej w kilka dni miało się przed sobą żądane okazy. Byli to w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu myśliwi; nie na tem bowiem polega myśliwska sztuka aby na oznaczonem stanowisku celnym strzałem ubić napędzonego zająca lub sarnę. ale raczej aby w każdej porze umieć dostarczyć taką zwierzynę jaka na razie jest potrzebną. (2).

Osobiście moja znajomość z Taczanowskim datuje się od r. 1851. Sam rokiem już wcześniej zawiązał ze mną listowną korespondencyję bo nas łączyło w ówczesny przyrodniczych badań lubownictwo. Wtedy nadesłał mi spis zauważanych przez siebie w gub. lubelskiej ptaków, obejmujący 251 gatunków z których już wtedy 230 we własnym posiadał zbiorze (3).

Osobiście poznałem go w Lubartowie dokąd zjechaliśmy się na dzień umówiony i już od tego czasu przez lat kilkanaście byłem najbliższym świadkiem jego myśliwsko przyrodniczej działalności. Brałem nawet

o ile mi czas na to pozwalał osobisty udział w wielu przez niego urządzanych wycieczkach, podziwiając zawsze jego wytrwałość i zawsze spokojny a wypogodzony humor. Ta właśnie spokojność humoru nadawała mu zupełną w rozmowie swobodę i sprawiała, że pomimo pewnego zaniedbania w ubiorze w każdym domu chętnie był widzianym, a myśliwskie jego zdolności i doświadczenia w mekkiem zwłaszcza towarzysztwie pożądanym go czyniły. W opowiadaniach nawet myśliwskich nigdy się nie chwalił ani się z prawdą mijał, a wolniejszej nieco rozmowy i tak zwanych tłustych żartów nigdy z ust jego nie słyszałem. — Miał też z tego powodu rozliczne stosunki lubiono go wszędzie gdzie się dał poznać, i o jego poswieceniu dla zoologicznych badań wiadano.

Kiedy więc w parę lat później powstała myśl zgromadzenia przy rządach gubernialnych zbioru wszystkich płodów natury jakie się w obrębie gubernii znajdują, zajęcie się tem naprzód w gubernii lubelskiej a następnie w radomskiej Taczanowskiemu zostało powierzzone i to był pierwszy jego wstęp do służby rządowej. — Na tem stanowisku pilnością swoją i bezinteresownością taką zyskał opinię że u obu gubernatorów raczej za przyjaciela domu niż za podwładnego urzędnika był uważany. Szczególniej pod tym względem wyróżniał go gubernator radomski, rzeczywisty radca stanu Białoskórski i powierzał mu nawet inne ważne choć po za obrębem jego zajęć stojące czynności, o ile te zupełnie pewnego i nieskazitelnego charakteru wymagały. — To też kiedy zaważowała w Warszawie posada preparatora przy zoologicznym gabinecie, on

2 i 3 ustawy wytknięte, ociągniętemi być mogły, powaga Rady na zewnątrz wzrosła, skutkiem czego i zaufanie publiczne dla Towarzystwa niewątpliwie zwiększyło się.

Prócz tego, nie mogę nie wspomnieć o projektach Rady otworzenia czytelnicy bezpłatnej dla niezamożnych mieszkańców i zmiany systemu korzystania z dobroczynności publicznej przez zaprowadzenie jałmużników, które to projekta, z przyczyn od Rady niezawisłych, urzeczywistnionemi nie zostały.

Taki rezultat pracy, w ciągu zaledwie 2-letniego istnienia, nie może nie być uznany za nader pomyślny, a osiągnięć się on dał dzięki tylko gorliwemu krzątaniu się koło dobra publicznego wszystkich członków Rady, którzy, w miarę możliwości, nie żalowali czasu i trudu, aby wywiązać się należycie z przyjętych na siebie obowiązków. Poczucie jednak sprawiedliwości nakazuje mi wspomnieć tu o szczególnych zasługach niektórych członków, a mianowicie pp. Gampfa, Olewińskiego i Strzyżowskiego, którzy z prawdziwym poświęceniem, godną naśladowania gorliwą pilnością, a z takim pożytkiem dla Towarzystwa pracowali, iż niewątpliwie, wzrost i pomyślny stan onego — ich pracy, staraniom i poświęceniu głównie zawdzięczać należy. Niepodobna również nie zaznaczyć działalności pp. Krzywickich i p. Olewińskiej, z których pierwsze dla Ochrony, a druga, już to jako buchhalterka Taniej Kuchni, głównie zaś, jako faktyczna organizatorka, kierowniczka i opiekunka zakładu rodziny Adeli, położyły niespożyte zasługi, które im do powszechnego uznania i wdzięczności nadają najzupełniejsze prawo.

— **Teatr.** Dnia 25 b. m. ujrzelśmy po raz pierwszy na tutejszej scenie osławioną „komedyję” francuską p. t. „*Nerwy*” (Les femmes nerveuses). Gra artystów była wogóle pełna werwy i humoru, zwłaszcza też gra p. Czarli i p. Glogera; publiczność bawiła się wysmieniem. Co do sztuki samej, jest to najwyklesza farsa, oparta na najnieprawdopodobniejszych kolizjach i niewarta dłuższej wzmianki. Po-

wodzenie takich sztuk zależy jedynie od gry artystów.

Dnia 26 stycznia dawano „*Cyrulika Sewilskiego*”. Piękna ta a trudna opera komiczna, nie została bynajmniej sparodyjowana przez siły prowincjonalne, jakkolwiek nie mogła być wykonana tak, jak na to zasługuje; z wyjątkiem bowiem p. Mareckiego (barytona) w roli tytułowej, i zgodności, dokładnie snąc wyćwiczonych chórów, reszta występujących, pomimo widocznych usiłowań, nie była w stanie sprostać zadaniu. Pochlebna wzmianka należy się jeszcze p. Nowickiej w roli Rozyny, której dźwięczny głos i dobra metoda, w łatwiejszych, zwłaszcza solowych ujęciach, mile robiły na słuchaczach wrażenie. Nawiasowo musimy zaznaczyć, że komiczna strona opery, była zanadto przez niektórych aktorów wyzyskana, i przechodziła miejscami w płaską szarżę...

Dnia 28 z. m. przedstawiono „*Hrabinę de Sommerive*”. Dramat to seryjo od pierwszej sceny, a jakkolwiek pod względem budowy wart niewiele, istotna, a ciągła w nim tragiczność sytuacji wymaga pierwszorzędnych talentów, jeśli ma być odegrany tak, by na widzach odpowiednio zrobił wrażenie. Tymczasem, oprócz pań Różańskiej i Wyrwicz (p. Valory i Alicya), których gra wybitnie wciąż różniła się od gry innych artystów, a w końcu aktu trzeciego doszła do prawdziwego arcyzmu, oprócz p. Czarli, która drugorzędną swą rolę (p. de Ceserane) grała bardzo dobrze i p. Różańskiego w roli p. de Sommerive, który oddał ją ze zrozumieniem, reszta aktorów, szczególnie mężczyźni, nie stanęła na wysokości swego zadania, a co więcej nie zadała sobie trudu w celu dobrego wyuczenia się ról. Zwróciła też naszą uwagę niewłaściwa w tej sztuce obsada ról obydwoj kochanków i dziwimy się, dlaczego w roli de Kerdreca nie widzieliśmy p. Dobrzańskiego, na czem całosci sztukiyskalaby niesłychanie. Wogóle, ze względu i na gust publiczności i na zbyt wielkie trudności w przedstawianiu dramatu i oper seryjo, należałoby się szanownej dyrekcji ograniczyć na dawaniu operetek i ko-

medyj. Kasa jej z pewnością na tem zyska — nb., mówiąc o operetkach, nie mamy bynajmniej na myśli całego ich cyklu, ale te tylko, które wdziękiem treści i piękną muzyką zasługują na wyróżnienie.

Oczywiście, nie zaliczamy do nich granej we czwartek operetki „*Graziella*”, której treść jest ulepszoną jeszcze edycją „*Nocy i dnia*”, a muzyka reminiscencją z różnych, znanych już, innych tego rodzaju utworów p. Lecocq’a. Wykonanie jej przez personel p. Dobrzańskiego mało pozostawiało do życzenia. Prim w części wokalne trzymali p. Marecki (podestą Rodoldo) i p. Nowicka w roli tytułowej; punkt zaś kulminacyjny żywiołu komicznego uosabiał p. Gloger. Publiczność dość chętnie i licznie gromadząca się na poprzednie przedstawienia — najliczniej zebrała się... na to czwartkowe!

— **Na drugim wieczorku tańczącym** w sali p. Skibińskiego zebrało się ogółem osób 75 (mężczyzn 47 i 28 dam), wyłącznie niemal z towarzystwa miejscowego. Bawiono się nader ochoczo, do godziny 7 rano. Tak późne kończenie się zabaw tańczących, przypisują organizatorowie ich temu, że niepodobna uprosić uczestników zabawy, aby raczyli się wcześniej gromadzić; i tym razem na przykład, ogłoszenia zapowiadały rozpoczęcie balu na godzinie 9, tymczasem zaledwie przed północą mogły się na dobre rozpocząć tańce. — Jest projekt zorganizowania trzeciej i ostatniej zabawy tańczącej w tym karnawale, w ostatni poniedziałek przed wielkim postem, tj. dnia 17 lutego. Dochód czysty, jak zwykle, w połowie przeznaczony zostanie na Towarzystwo Dobroczynności, a w połowie na Straż Ogniową.

— **Przedstawienie dobroczynne.** Słyszeliśmy, że w dniu 4 lutego goszczące u nas Towarzystwo dramatyczne pp. D. i R. da przedstawienie, z którego połowę czystego dochodu ofiaruje do podziału pomiędzy tutejsze instytucje: Straż ogniową i Towarzystwo Dobroczynności.

Taczanowskiego osobiście ówczesnemu kuratorowi, tajemnemu radcy Muchanowowi, na to miejsce przedstawił, a musiał go przedstawić nietylko jako człowieka nauki, ale i charakteru, kiedy T. R. Muchanów pomimo bardzo podrzędnej posady Taczanowskiego, zawsze go na polowaniach do swego towarzystwa przypuszczał.

Taczanowski, otrzymawszy przy gabinecie warszawskim stałą posadę, cały swój zbiór krajowych zwierząt ssących i ptaków oddał na użytek temu gabinetowi, poprzestając na skromnym wynagrodzeniu, zaledwie kosztu zbudowania okazów i sprowadzenia ich do Warszawy pokrywającym, a zabrawszy się do powierzzonej sobie czynności, przedewszystkiem gabinetowych posługaczy wyuczył sztuki preparatorskiej, z której jego poprzednik najściślej robił tajemnicę. Mogąc przeto mieć pod tym względem w wielu razach wyręczenie z ich strony, zyskał więcej czasu do ostatecznego obrobienia od dawna gromadzonych i notowanych swoich spostrzeżeń; i tu się rozpoczyna jego prawdziwie naukowa nad historją ptaków praca. Wtedy w r. 1860, ogłosił w Warszawie spis krajowych drapieżnych ptaków w którym zwrócił uwagę na ich użyteczność lub szkodliwość dla gospodarstwa wiejskiego. a w roku 1862, sporządził tekst do Oologii hr. Konstantego Tyzenhauza, której autor zostawił po sobie tylko potrzebne do dzieła ryciny i nieco luźnych notat.

Z zaprowadzeniem w Warszawie Szkoły Głównej, kiedy pozostały po dawnym Uniwersytecie Gabinet zoologiczny został na użytek tejże szkoły oddany, i stosowny nad nim nadzór urządzony, Taczanowski

otrzymał przy nim więcej już zaszczytne stanowisko kustosa, na którym pozostał przy przemienieniu tejże szkoły na Uniwersytet Cesarski.

Dotąd Taczanowski oddawał się tylko badaniu krajowej fauny, wypełniając liczne swoje obserwacje, czynione przeważnie w guberniach Lubelskiej i Radomskiej, zwiędzaniem innych tutejszego kraju okolic. W tym celu brzegi niedalekiej od Warszawy rzeczki Jeziorny w różnego rodzaju ptactwo obfitujące gruntownie zbadał i można powiedzieć wyczerpał, zwiędził także kilka miejscowości nad Świdrem, i więcej północne lasy Płockiej i Augustowskiej gubernii. Ze wszystkich tych wycieczek zawsze coś dla gabinetu przybywało, a więcej jeszcze gromadziło się do teki notat mających posłużyć do porządnego obrobienia opisu krajowych ptaków.⁽¹⁾

Wkrótce nastąpiła mu się sposobność rozszerzenia zakresu swoich badań, a powołaniem jego pieczę gabinetowi źródłowych nabytków. Okoliczności zasze w r. 1863 usunęły z kraju niektórych wysoko usposobionych naturalistów. W ich następstwie profesor zoologii w szkole Głównej Benedykt Dybowski znalazł się w Syberji, a adjunkt kijowskiego Uniwersytetu Konstanty Jelski, udawszy się za ocean, poświęcił się w Kajennie poszukiwaniom zoologicznym na swoją rękę. Jeden i drugi zebrane w swoich wycieczkach przedmioty nadsyłali Taczanowskiemu do Warszawy.

Taczanowski, jeszcze jako gabinetowy preparator, wysłany będąc w r. 1857 za granicę dla wydoskonalenia się w preparatorskiej sztuce już wtedy zawiązał sto-

sunki z handlarzami naturalistów, mianowicie w Dreźnie i Paryżu. Z nadsyłanych zatem na swoje ręce okazów zatrzymując te które uważał dla Gabinetu potrzebnymi, resztę za pośrednictwem takich negocjantów na korzyść Dybowskiego lub Jelskiego spieniężał i osiągnięte ztąd pieniądze co dla kogo przypadło odsyłał.

Pomiędzy otrzymywaniami od obu wspomnianych naturalistów okazami znajdowały się niektóre przedtem nieznane gatunki. To zachęciło Taczanowskiego do naukowego ich opisanie i znoszenia się w tej mierze z zagranicznymi badaczami. Liczba takich gatunków zrazu nie wielka zwiększyła się bardzo kiedy hr. Konstanty Branicki zachęcany widokiem nadsyłanych przez Jelskiego Amerykańskich ptaków, zaproponował temu podróżnikowi aby dalsze poszukiwania w Ameryce robił na jego koszt, a owocem tych poszukiwań Gabinet Szkoły Głównej obdarzył. Jelski przyjąwszy propozycją hr. Branickiego obrał za miejsce dalszych swoich wycieczek Rzecz pospolitą Peruwijską na pasmach gór Kordylierów opartą, i przez kilka lat późniejszych tak od niego jak od jego następcy Jana Stolzmana paki z drogocennymi okazami peruwijańskimi kilkakrotnie do roku do Warszawskiego zoologicznego gabinetu dochodziły, aż do śmierci hr. Branickiego prawdziwego mecenasa tego rodzaju badań i opiekuna oddających się im naturalistów.

Podobne przesylki odbierał Taczanowski od czasu do czasu z Syberji, gdzie Dybowski już ulaskawiony, pozostając dobrowolnie w tej północnej krainie, zamianowany rządowym lekarzem w najbardziej

— **Kościelny chór amatorski.** W d. 25 stycznia 1890 r., o godzinie 11½ rano, w kościele parafialnym odbył się obrzęd zaślubin panny Józefy Rostkowskiej, piotrkowianki, z p. Strzemboszem. Panna Rostkowska przez lat kilka była współpracowniczką chóru amatorskiego, istniejącego przy kościele po-Pijarskim, jak również dała się poznać szerszemu ogółowi, występując kilkakrotnie w teatrach amatorskich i koncertach na cele dobroczynne. Odwiedzając się jej za to chór amatorski odśpiewał podczas Mszy poślubnej Mszę Estę na trzy głosy mieszane; panna zaś M. Sokołowska odśpiewała solo „O Salutaris” S. Concone’a, z towarzyszeniem chóru żeńskiego (soprany i alt) i organu. Partyję organu prowadził jak zwykle bez zarzutu pan A. Benduski, mając tym razem możność uwypokreślenia swej znakomitej techniki i znajomości instrumentu, gdyż, jak wiadomo, w kościele farnym znajduje się doskonały organ fabryki p. Śliwińskiego, podziwiany niegdyś na wystawie przemysłowej w Warszawie. Oprócz tego, chór męzki czterogłosowy złożony z 30 osób pod dyrekcją p. Gerbera, wykonał „Veni Creator” A. Wanderselba, a chór mieszany Marsza weselnego p. Małgockiego.

— **P. Leopold Janikowski**, znany podróżnik po Afryce i prelegent, bawi od pewnego czasu w naszym mieście. Ważniejszą jeszcze, że w naszym grodzie zażęga pochodnię hymenu; dzisiejszej bowiem niedzieli znajomi i przyjaciele naszego afrykańskiego podróżnika będą w tutejszym kościele farnym świadkami jego ślubu z panną Z. Krajewicz, córką szanownego dyrektora miejscowej filii Banku Państwa. Nadobnej parze, przesyłamy w tym ważnym dla niej dniu serdeczne: „Szczęść Boże.”

— **Członek sądu okręgowego** tutejszego, Seweryn Żyżniewski, po wysłuchaniu emerytury, uwolniony ze służby na własne żądanie, podniesiony został do godności rzeczywistego radcy stanu. Na miejsce pana Ż. mianowany został członkiem tutejszego sądu p. Boeckow, członek sądu z Rybińska.

wschodniej jej części, przy pomocy dzielnego myśliwego p. Godlewskiego robił wycieczki zoologiczne na wielką, skalę nie lekając się dosyć często napotykanym w tamtej stronie tygrysów i bogacąc nowymi nabytkami zarówno szafy gabinetowe jak Taczanowskiego notatki.

Z obu tych źródeł nabierał się ogromny materiał do obrobienia nie tylko co do nowych, nigdzie nie opisanych gatunków, ale jeszcze nieznanymi wiadomościami i postrzeżeń co do gatunków dawniej znanych. Materiał ten postanowił Taczanowski zużytkować na korzyść nauki. W tym celu przedewszystkiem te gatunki, które mu się wydawały dotąd nieznanymi, sprawdzał z najcenniejszymi gabinetami w Europie, bądź drogą korespondencji bądź też przedsiębiorając osobiście umysłną w tym celu podróż, a zapewniwszy się pod tym względem opracował naprzód faunę ornitologiczną Peruwijską, o wiele dokładniejszą od poprzednio ogłoszonych, a następnie Sybirską, obie w języku francuskim. Pierwsza wydana została nakładem hr. Braniciego we Francji, drugiej druk rozpoczęty przez akademiję umiejętności w Petersburgu niespodziana śmierć Taczanowskiego przerwała.

Hrabiowie Aleksander i Konstanty Braniccy wysoko cenili pracowitość i bezinteresowny charakter skromnego i o ludzkie względy niedobijającego się kustosza. Ostatni nawet za każdą bytnością w Warszawie codziennie przez kilka godzin w jego pracowni przesiadywał, albo do siebie na pogadanki wzywał, a na każdym polowaniu chciał go mieć towarzyszem; niejednokrotnie zabierał go z sobą do Paryża, a nawet

— **Na oko**, cena piwa tutejszej fabryki, tak zwanego „monachijskiego” — nie różni się nieczem od cen piwa ławarskiego z innych fabryk: k. 5 półbutelczka, jak zwykle. Ale to tylko na oko; bo w półbutelczce niejednokrotnie mieści się za ledwie 2½ małych szklaneczek, kiedy innych fabryk, Junga, Kijoka etc. — wymierza się przeszło 3, a Wilanowskiego 4 szklaneczki — (wprawdzie to ostatnie o kopiejkę droższe na półbutelce). Radzimy więc p. dzierżawcy browaru najprzód ustalić wielkość butelek, a potem dopiero pobierać za nie jednakową cenę...

— **Z Sosnowca** donoszą, że skutkiem podniesienia się kursu rubla, zapanał tam w handlu zbożowym zupełny zastój; wszelkie transporty przybyłe do Sosnowca zatrzymano na składach. Składy prywatne w Sosnowcu, skutkiem przepełnienia, nie przyjmują już zboża. Nowy magazyn tranzytowy na stacji Sosnowiec dr. iwangrodzkiej, dopiero za dni kilkanaście ma być wykończony, a tymczasem zboże trzymane jest w wagonach.

— **Ruch handlowy** w Łodzi od kilku dni ożywił się nieco. Przybyli po towary letnie, kupcy z Cesarstwa zawarli kilka tranzakcyj korzystnych dla miejscowych wytwórców. Strat jednak, jakie przemysł nasz poniósł w przeciągu ubiegłych kilku miesięcy, nie będzie można powetować w roku bieżącym, jak zapewnia „Dziennik Łódzki.”

— **W Ozorkowie** panuje wielki zastój w przemyśle i handlu. Kupcy oraz fabrykanci narzekają na ogromny brak gotówki. Niektóre fabryki zmniejszyły godzinę pracy. Skutkiem braku robót, zamknięto prawie połowę warsztatów tkackich, przeważnie ręcznych.

— **Nominacja.** Archiwista biura powiatu piotrkowskiego, Antoni Maszewski, przeznaczony na sekretarza kwaterunkowego w magistracie m. Piotrkowa.

— **Z funduszu**, złożonych przez różne osoby zamiast noworocznych powinszowań, a ogłoszonych w N. i 2 „Ty-

godnia” z r. b., pokwitowani zostaliśmy przez skarbnika Towarzystwa Dobroczynności kwitami № 601 i 602, a przez skarbnika Straży Ogniowej kwitami № 563 i 564.

— **Dla zagrożonego kataraktą** C. — złożyła w Redakcyi pani M. E. W. rs. 1 kop. 50.

— **Ubezpieczenie bydła.** Składka od ubezpieczenia bydła od księgosuszu oznaczona została na r. b. po 1 kopiejce od grubej sztuki.

— **Sprostowanie.** Świeżo obrany przez gminę żydowską tutejszy rabin, nie pochodzi z Opatowa, ale z Ozorkowa.

Nigdy późno.

(Odpowiedź)

Rwać się w świat sztuki w każdym wieku pora,
Myśl znajdzie skrzydła chociaż w sercu suchem,
A gdy zwątpieniem dusza twoja chora,
Na głos nadziei miej otwarte ucho.

Choć nie ci nie żal, nie pragniesz nieczego,
Ruszać odważnie na morza nieznane,
Płynąć ciągle naprzód, dążyć do brzegu tego
Gdzie znaleźć można skarby niezbadane.

Nie drżj przed burzą, nie lekaj rozbićia,
Jakkolwiek droga twoja się uścieli;
Bo kto się cofa w nawalniciach życia
Ten jest rozbićek na duszy i ciele.

Antropos.

Wiadomości Biezące.

— **Okrąg naukowy warszawski** rozesłał wszystkim naczelnikom dyrekcji naukowych, świeżo zatwierdzonej ustawie średnich szkół technicznych, wraz z instrukcją, dotyczącą organizacji rzeczonych zakładów naukowych w okręgu warszawskim.

— **Projekt regulacji brzegów Wisły**, — jak donosi „Kurier warszawski” — tak po stronie Pragi, jak Warszawy w obrębie miasta, uzyskał aprobatę ministerjum. Koszt tych robót osiągnął 80,000 rs., a pokryte będą przez kasę miejską.

zawoził do Algieru, dając mu możność uczestniczenia w urzędzonym na lwy polowaniu, z którego zdobycz widzieć można w Warszawskim zoologicznym gabinecie. Równie poważanie okazywał mu ks. Władysław Lubomirski, sam także nauki przyrodzenia lubownik. Tak jeden jak drugi Taczanowskiego za najbliższego przyjaciela uważali, i przez nich skromny kustosz uniwersyteckiego gabinetu znany był i ceniony w najwyższych warszawskich sferach.

To też dzień pogrzebu zgromadził przy jego trumnie, mnogimi obłożonej wieńcami, nie tylko najbliższych przyjaciół ale zarówno cały świat naukowy jak i wyższe sfery społeczne, a młodzież Uniwersytecka, która w Taczanowskim umiała cenić a miała sposobność podziwiać nieograniczone poświęcenie się dla nauki, martwe jego zwłoki od kościoła ś. go Antoniego na Senatorskiej ulicy aż na sam cmentarz Powązkowski na swoich barkach poniosła.

Mocno ubolewam że mu tej ostatniej posługi osobiście oddać nie mogłem. Wiadomością o jego śmierci jakby piorunem dopiero w przeddzień zapowiedzianego pogrzebu rażony, w moim późnym wieku nie miałem dosyć czasu do odzyskania potrzebnej w takich razach równowagi umysłu. Chęć i uczucie rozsądkowi miejsca ustąpić musiały. Niechże to wspomnienie jego olbrzymiej pracy, pogodnego a niezłomnego charakteru, wspomnienie miłych chwil któreśmy nieraz z sobą w wycieczkach i rozmowach o nauce przepędzali, będzie dowodem jak go kochałem, jak go wysoko ceniłem i jak bolesną jest dla mnie myśl, że go już na tej ziemi nie zobaczę.

Kazimierz Stronczyński.

(1) Kazimierz Taczanowski ojciec Władysława po wyjściu z wojska komisarz obwodu krasnostawskiego ozdobiony był oznakami legii honorowej i złotym krzyżem polskim wojskowej zasługi.

(2) Aby dać ciekawym wyobrażenie o sprycie i pilności Lubartowskich myśliwców przytoczę tutaj dwa przykłady:

a) Gajowy Pół, któremu było polecone dostawienie starego białogonowego orla (Aquila albicilla) przez kilka dni zasiadał pod gniazdem w porze południowej kiedy samiec nakarmiwszy młode na dalsze polowanie odlatywał. Samica z tego gniazda była już poprzednio zabita. Ostrożny ptak, dostrzegłszy zapewne uczynioną na siebie zasadzkę, przylatywał na gniazdo tak późno i odlatywał tak wcześnie, że po ciemku widać go na cel nie było sposobu. Czwartego dopiero dnia udało się Pitowi ubić szkodnika, i zabrać z gniazda dwoje już dobrze wypierzonych młodych, z których jeden został w Lubartowie, a drugiego zabrałem z sobą dla krewnego i przyjaciela do Jezioru, gdzie był chowany przez kilka lat w klate, do której tak się przyzwyczaił, że wypuszczonego na wolność, nie umiając wcale polować, dobrowolnie na dawne miejsce wrócił. Ubiły samiec z tego gniazda dobrze już stary oddany został przeze mnie do gimnazjum piotrkowskiego.

b) Wawrzek, zdając mi się ze Szczekarkowa, gospodarz już na swoją rękę rolę trzymający, zwykły naszych zoologicznych wycieczek towarzysz, miał sobie polecone zdjąć jaja z gniazda kani czy też pszczołojada, któreśmy na drodze upatrzyli. Sosna była tak gruba, że ją rękami objąć nie mógł, i dopiero w górnej swej części miała gałęzie; drabiny pod ręką nie było. Wawrzek znalazłszy świerk niedaleko stojący, wlaź na niego, i począł bujać jego wierzchołkiem ku owej sosnie, dopóki nie uchwycił jej gałęzi, po której dostał się do gniazda, i zabrał jaja w zanadrze przyniósł. Z powrotem spuszczał się po sosnie dopóki mógł ją objąć rękami, dalej chwycił się kory, nareszcie będąc już niedaleko od ziemi zeskoczył.

(3) Spis ten był wydrukowany w jednym z ówczesnych poszytów Biblioteki Warszawskiej.

(4) Opracowany przez Taczanowskiego systematyczny opis ptaków krajowych wydała Akademia umiejętności w Krakowie w r. 1882, w dwóch tomach pod t. *Ptaki Krajowe*.

— **Przeciw fałszerstwu** wszelkich wogóle produktów spożywczych.—Departament medyczny zbiera obecnie ze wszystkich miast, w których znajdują się urzędy lekarskie gubernijalne i miejskie, wiadomości o urzędzeniach sanitarnych, praktykowanych dotychczas w tym kierunku. Z zestawienia tych wiadomości ma powstać jedna ustawa normalna, która obowiązywać będzie w całym państwie.

— „**Nowoje wremia**” donosi, że ministerjum spraw wewnętrznych opracowało projekt normalnej ustawy towarzystw przeciwdziałających i wkrótce przedstawi go radzie państwa do zatwierdzenia.

Przemysł i Handel.

— **Handel z Rosyją.** Przed kilku dniami do jednego z hurtowych kupców moskiewskich wysłano z Warszawy znaczny transport kosmetyków i perfum, ubezpieczony na 12,000 rs.

— „**Odeskij wiestnik**” przepowiada, że wkrótce ponowia się próby obniżenia waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej, skutkiem czego nastąpią znaczne chwiania kursu. Można jednak przewidzieć, kończy „Wiestnik”, że sprawy niżki kursu ruskiego pomyła się i w tym roku w swoich rachunkach, jak pomylili się w roku przeszłym.

— **Prawit. wiest.** ogłasza uchwałę rady państwa, dotyczącą ustanowienia nadzoru nad kotłami parowemi. Jeżeli eksplozja kotła nie spowodowała nieczyjjej śmierci lub kalectwa, winny skazany zostaje na trzy miesiące aresztu lub 300 rs. kary; gdyby zaś skutkiem eksplozji nastąpiła śmierć czyja lub kalectwo, winny skazany będzie na zamknięcie w więzi od dwóch miesięcy do roku i miesięcy czterech.

— **Wydóz zboża.** „Warszawskij dziennik” donosi, że dzięki wprowadzeniu z dniem 27 listopada r. z. nowych taryf zbożowych, w komunikacji bezpośredniej, wywóz zboża za granicę na drodze żelaznej warszawsko-bydgoskiej powiększył się tak dalece, iż zarząd tej drogi zaprowadził dwa nowe pociągi towarowe, przeznaczone wyłącznie do przewozu zboża, wysyłanego za granicę. Na drodze żelaznej nadwiślańskiej w kierunku ku Mławie, daje się także zauważyć mocne ożywienie przewozu zboża.

ROZMAITOŚCI.

□ **„Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie”.** Przysłowie to da się zastosować do następującej historii pewnej rodziny żydowskiej zamieszkującej w Łodzi: Ówczesne życie nadziemskie, jak węzeł małżeńskim połączyła się młoda para. Po kilku latach pożycia wspólnego, małżonkowie sprzykrzyli się sobie i uzyskawszy rozwód rozeszli się, zabrawszy po dwoje dzieci, jakimi ich niebo pobogosławiło. Oboje jednak tęsknili snadź za domowym ogniskiem, bo nie czekając długo, zawarli powtórne związki, z osobami obcemi. Lecz los i tym razem nie pozwolił im długo używać rozkoszy małżeńskiej—oboje bowiem w lat kilka owdowieli: on opiekujący zgon torzywaszki z 5-giem jej dziećmi, a ona z 7-giem dziećmi z drugiego małżeństwa. Przyzwyczajenie stało się drugą naturą: nasi małżonkowie nie wytrwali długo w osamotnieniu i niebawem po raz trzeci, on znalazł sobie towarzyszkę—ona towarzysza doczasnej wdórwki. Lecz o zgrozo! i ci w lat kilka pomarli, pozostawiając jemu dwoje, a jej czworo aniołków. Prawdopodobnie zakończyłaby się na tem epopeja życia dwojga tych ludzi, gdyby nie figlarz amor, który rozdmuchał w sercach obojga przytłumione iskierki pierwszej miłości. Para rozwiedziona przed laty pobrała się nanowu. Opatrzność zawsze łaskawa dała im: znówu dwie córki; tak więc, szczęśliwi małżonkowie mają teraz 24 dzieci!..

□ **Jeden z artykułów wiary indusów,** ujętych w katechizm Samangali, główy ich kościoła, opiewa: Ażeby posiadać życie nadziemskie, t. j. rozkosz Nirwany, należy usmiercić w sobie żądzę bytu fizycznego, inaczej: przejść w stan, w którym ustaje wszystko, składające się na człowieka fizycznego.

I oto istnieje pewna sekta t. zw. dżogisów, której członkowie, każą się kłaść w grób, gdzie przyjmują pożywienie i powietrze tylko przez małeńki otworek, szerokości palca; niektórzy nawet obcho-
dzą się i bez tego przez parę tygodni lub miesięcy!

Że to nie bajka, przekonać mogą pismami swemi: M. Osborne, poseł angielski przy dworze Maharadży Lahory, lekarz angielski James Braid, agent dyplomatyczny królowej Wiktorji, w Lahorze, sir Claude Martin Wade, a także badacz francuski de Varigny, generałowie francuzcy: Alland, Ventura i wielu innych.

Owóż przyszedł raz taki dżogi na dwór maharadży Rundżyd-Singa i, za wielkie wynagrodzenie, zgodził się, w obecności władcy i europejskich dygnitarzy, położyć w grób na parę tygodni. Wymagało to długich przygotowań, w czasie których żył jeno mlekiem. Gdy oznaczony dzień nadszedł, kazał sobie uszy, nozdrza i wszystkie inne otwory za-
lepić szczelnym woskiem. Język przekreścono mu w ten sposób, że zatykał jednocześnie usta i wewnętrzny otwór nosa, co przystęp powietrza uczyniło niemożliwym.

Potem, wobec całego dworu, dżogi zapada w głęboką zadumę i stopniowo w zupełny letarg. Wszystkie członki sztywnieją, jak u trupa. Wówczas rozbiegają go, zaszywają w lniany worek, dla ochrony przed robactwem i zaopatrują szew pieczęcią Rundżyda. Następnie kładą go w skrzynię drewnianą, dwa razy zamykając i znówu kładą pieczęć władcy. Wreszcie ustawiają skrzynię w sklepieniu podziemnem, które zamurują wielkim głazem: na głaz sypią grubą warstwę ziemi, na której asiewają jęczmień, bujnie potem wschodzący. Ale na tem nie koniec. Troje drzwi, wiodących do grobu, zamurują również, a czwarte zamykają na podwójny zamek i zapieczętują. Przed niemi zaś na sześć tygodni rozkładają się dwie kompanje osobistej straży maharadży, pod karą śmierci bro-
niące przystępu do grobu.

Dwa razy władca Lahory z lekarzem swym, Sir Wade'm badali stan mogiły i znaleźli ją nieknującą. A gdy okres śpiączki minął, zeszli do wnętrza, zabrawszy ze sobą sługę dżogiego. Podniósłszy wielko skrzyni, ujrzeli człowieka zasuszonego, pokrytego od stóp do głów plesnią. Świętego pokutnika wyjęto i obejrzano. Ręce i nogi były pomarszczone i sztywne, głowa bezwładnie przechylona na ramię. Płuca ani śladu, ani w skroniach, ani w okolicy serca. Lecz po chwili sługa zaczął go oblewać gorącą wodą i wyprostował mu kończyny. Na ciemną położył rozczyn pszenicy, wyjął z otworów bawelną wosk, nożem otworzył usta i wyprostował język, który jak sprężyna, parokrotnie wracał do swego położenia. Powieki rozmiękły roztopionem masłem i podniósł je. Oko było zastąpione i bez blasku. Powoli jednak konwulsyjne jakieś drgnięcia zaczęły przebiegać ciałem; nozdrza się lekko wydęły, zadrgał lekki puls. Poczem doświadczony sługa wdmuchnął w świętego trochę płynącego masła i niebawem wróciły zmysły i ożywiły się oczy. Zmarłych wstaniec zaczął poznawać otaczających i głosem grobowym zwrócił się do władcy: „Wierzyysz mi teraz?”

Rundżyd odpowiedział: „Tak” i własnoręcznie włożył pokutnikowi na szyję koliję z wielkich pereł, przepyszne złote naramienniki i honorowy strój z jedwabiu, mafiinu i drogiej tkaniny.

Ten sam eksperyment powtórzył maharadża z tym samym fakirem jeszcze kilka razy. Raz nawet leżał on całe 10 miesięcy.

Listy od Redakcyi.

— **Panu Szwol. w Rawie.** Nr. 3-ci był z pewnością w swoim czasie pośtany; wina poezji. Drugi egzemplarz wystaliśmy jednocześnie z Nr. 4.

— **Panu Procter w Niwce.**—Numer 2-gi został potwornie wysłany razem z Nr. 3. Szkoły normalnej, ani realnej u nas niema, kop. 80 oddano ubogiemu uczniowi.

— **Panu Dziemienowiczowi w Radomsku.**—Wysyłkę „Tygodnia” od nowego roku wstrzymaliśmy tylko panu Wycz., na skutek jednak pańskiej karty korespondencyjnej—rozpoczęliśmy ekspedycję na nowo. Co się tyczy dodatka powiesiowego—takowy nowym prenumeratorem, wskazanym przez Sz. Pana jeszcze w kwartale 4-ym, w właściwym czasie był wysłany. Prosimy wskazać imiennie tego, kto nie odebrał?

— **Panu Szalew. w Łasku.**—Za materyjały statystyczne składamy serdeczne podziękowanie; dotąd nie mogliśmy ich jeszcze obrobić i zużytkować.

— **Panu S. w Brzezinach.**—Dla braku miejsca pozostawiamy do następnego numeru. Za pamięć dziękujemy.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności,** składając niniejszem podziękowanie p. dr. Czyńskiemu za ofiarowane na korzyść tegoż Towarzystwa przedstawienie hypnotyczne, w d. 3 (15) stycznia r. b., podaje zarazem do wiadomości, że z powyższego przedstawienia otrzymano:

za 33 bilety po 1.35	44.55
— 23 — — 1.10	25.30
— 17 — — 80	13.60
— 34 — — 50	17.—
Razem	100.45

Po potrąceniu zaś z tego: zwróconych p. Czyńskiemu wydatków podług jego rachunku, w kwocie rs. 26.50 kosztów wynajęcia sali, ustawienia i numerowania krzeseł p. Ski-
bińskiemu rs. 13.50
Razem 40.—

wpłynęło do kasy Towarzystwa Dobroczynności 60.45 (wyrażnie rubli srebrem sześćdziesiąt, kopiejek czterdzieści pięć), które stosownie do woli ofiarodawcy dołączone zostały do funduszu na wpisy dla niezmierzłych uczniów szkół Piotrkowskich.

Prezes Rady Średniok.

Członek-Sekretarz J. Olewiński.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 5 (17) lutego w biurze powiatu częstochowskiego na reparacyję aresztu sądowego w Częstochowie, od sumy rs. 269 k. 98.

— tegoż dnia w biurze powiatu łódzkiego, na sprzedaż 1558 sztuk drzewa, z lasów miejskich Zgierskich, od sumy rs. 1762 k. 27.

— tegoż dnia w zarządzie górnictwa rządowego w Dąbrowie, na sprzedaż 466064 badyj rudy żelaznej „Pobankowej” na gruntach wsi Żychocice i Cegowice znajdującej się od ceny po k. 1 za badyję.

— 8 (20) lutego w magistracie m. Będzina, na wydzierżawienie roczne 10-ju miejsc na stragany na placach tegoż miasta.

! Ostrzeżenie. !

Ostrzegam pp. handlujących i osoby interesowane, że co do handlu mąką na wypiek chleba i bułek w mojej piekarni, weksle przemienne i mego pośrednika handlowego Moszka Palucha w Piotrkowie wystawione, z dniem 1 stycznia 1890 r. zreali-
zowane i pośrednictwo Palucha ze mną ukończone zostało; **wszelkie więc weksle i dokumenty z moim podpisem w rękach Palucha lub innych osób pozostałe, nie mają żadnego znaczenia i płatne przemennie nie będą,**—jak również zawiadomiam, że dostarczane obecnie przez Palucha pieczywo, nie pochodzi z mojej piekarni, jak to Paluch pomiędzy publicznością błędnie zapewniał usiłując.

(1—1)

Henryk Hojn.

Poleca się pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 31 stycznia 1890

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 5 kop. 95 do rs. 6 kop. 15; żyta 800 korcy po rs. 5 kop. 40 do rs. 5 kop. 60; owsa 3,000 korcy po rs. 3 kop. 25 do rs. 3 kop. 40 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano pszenicy 400 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 10; żyta 300 korcy po rs. 5 kop. 40 do rs. 5 kop. 50 za korzec.

Popyt na zboże słaby.

Siano od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 30; słoma od rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop. 40; konieczyna od rs. 1 kop. 60 do rs. 1 kop. 80 za centnar.

(„Dzien. Łódz.”)

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granic	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popołnoocy.
„ „ odcodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed połudn
„ „ odcodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
„ „ odcodzi	3	52	
b) w kierunku od Granic do Warszawy			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	po północy
„ „ odcodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
„ „ odcodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
„ „ odcodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Zawiadomienie

HURTOWY SKŁAD RUSSKICH TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

Perkali, dymek, brylantyn białych i kolorowych, płócien i bielizny stołowej, Materyjałów wełnianych na suknie, Jedwabi, Atlasów, Pluszów i Aksamitów.

DOMU HANDLOWEGO

„ERNEST BUCHHOLTZ,”

egzystującego przy Placu teatralnym,
przeniesiony został do domu własnego na
ulicę DŁUGĄ Nr 59.
Sprzedaż tylko na sztuki.

(R. i Fr. № 329.)

(3-3)

EGZYSTUJE od 1801 r.

Dla pp. POZŁOTNIKÓW RAM, MALARZY i INTROLIGATORÓW.

Mam honor zawiadomić wyżej wymienionych pp. fachowców, jakoteż pp. kupców i komisjonerów, iż z dniem 20 (1 lutego) 1390 r. cenę złota i srebra mojej fabrykacji zniżam, a mianowicie:

Orange paczkę na rs. 3 (dawniej rs. 3 kop. 35) **Oytrynowy** paczkę na rs. 2 k. 90 (dawniej rs. 3 k. 25) **Srebra** paczkę na k. 95 (dawniej rs. 1). **Cwyszgoid** (Dwojnik) wazko długi paczkę na rs. 1 k. 5 (dawniej rs. 1 k. 10) **Cwyszgoid** (Dwojnik) szerszodługi paczkę na rs. 1 k. 40 (dawniej rs. 1 k. 45). Przytem stosując się do obecnych wymagań i potrzeb, mam na składzie wszelkiego rodzaju i koloru brązy w proszkach i metalu, koloru żółtego i białego w liściach, tak w szlagach jak i w książeczkach № 3, 2 i (1 cienko-bity), a także Aliaż biały w liściach, który nie zmienia koloru pod wpływem temperatury, oraz metal w liściach koloru żółtego i białego, specjalnie używany do złocenia orzechów, o to wszystko po cenach najniższych. Na brązy, aliaż i wszelkiego rodzaju metale w liściach, denniki wysyłam na żądanie franko. Handlującym rabat.

(R. i Fr. 471) Z uszanowaniem **L. H. BAUER.**

Warszawa. Danielewiczowska 4. Miodowa 3.

(3-2) EGZYSTUJE od 1801 r.

Egzystujący od lat 28-miu w „Petrokowie“

Skład Win i Towarów Kolonialnych

W. ZALESKIEGO i S-ki

Poleca Szanownej Publiczności:

Wina Węgierskie Z ROKU 1888,

Masłaczce i wytrawne, zdadne do konserwowania, Rok ten odznacza się wyjątkowemi zaletami; za trwałość i czystość Firma poręcza; Beczki od Rs. 150 do 450. — Garniec od Rs. 5 do 15.

Stare Wina lecznicze **Masłaczce** i **Tokaye** w znacznym wyborze, z Roku 1874, 80, 86 i 84; również lecznicze oryginalne w butelkach **Cognaki** firmy J. F. Martella, Trappina i innych, w cenach poczynawszy od rs. 4,50 do rs. 13 za butelkę; **Cognaki** zaś na miejscu butelkowane od rs. 2 do 4-ch za butelkę.

Skład poleca również **Cukier Dobrzeński** rafinowany **Kostkowy**, i **Hermanowski** w głowach, **Herbatę** własnej firmy, odznaczającą się wyborowym i delikatnym smakiem, firm: **Popowa**, **Perłowa** i **Orłowa**.

Do nowo utworzonego przy tymże Handlu Składu wyrobów **Tabaczych**, nadeszły wyborowe gatunki **Cygar**, **Papierosów** i **Tytoni** tureckich z pierwszych Firm zagranicznych i krajowych, **Gilzy** w wielkim wyborze z prawdziwej **Francuskiej Bibulki Cartouche**, oraz **Abadie** z wąż **Hawanna**, a także wielki wybór

Perfum i **Mydeł** tak zagranicznych jako i krajowych.

Wielki wybór **Nasion pastewnych** i **warzywnych**.

Wierzbą Koszykarska i MASZYNY ROLNICZE

Sucheniego i innych fabryk.

(6-5)

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

ADAMA LUFTA

przy ulicy Moskiewskiej wprost Pocztowej, dom W-go Tarnowskiego, podejmuje się wszelkich reparacji w **zakres mechaniki** wchodzących, a mianowicie:

REPARACJI MASZYN do SZYCIA

wszelakich systemów i **Broni myśliwskiej**, podejmuje się zakładania urządzenia i obsługiwanie

DZWONKÓW ELEKTRYCZNYCH

Wykonuje także **roboty tokarskie** w żelazie i **okucia domów**.

Wszystko to wykonuje prędko i po cenach możliwie tanich.

(3-1)

DR. A. SZANCER

osiadł w Piotrkowie i mieszka w domu Bartenbacha przy placu Mikołajewskim. Przyjmuje chorych od 9-11 rano i od 4-6 po poł., a potrzebujących masażu do 10 rano.

(3-1)

GARNITUR MEBLI

świeżego fasonu, mało używany, do **sprzedania**. Wiadomość w Redakcyi.

(2-1)

DR. J. SOŁOWIEJCZYK

z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w Piotrkowie i zamieszkuje w rynku w domu d-ra Gliksmana. Przyjmuje chorych codziennie od 9-11 rano i od 4-6 po poł.; a z chorobami zębów tylko do 10 rano.

(6-3)

Młody człowiek

obznajmiony z czynnością **komisarza sądowego**, poszukuje stałego zajęcia u panów Komisarzy sądowych, przy Zjeździe Sądów Pokoju. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.

(3-1)

SŁOMA

prosta i targana

jest do sprzedania

w dominium Bujny Milejewskie, pod Piotrkowem. Wiadomość na miejscu.

(2-1)

BIELIZNA

przyjmuje się do szycia i znaczenia, z **poręczeniem za dobry krój i dokładne wykonanie**. Nadto **haft kolorowy** na atlasie aksamicie i t. d. Adres: dom W-go Spaza, mieszka. № 9.

(3-1) **M. i B. Koźuchowski.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 $\frac{1}{2}$ 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korecwe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorecwe wagi 130 $\frac{1}{2}$.

(13-7)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

33 „Lord Uiswater”
Znamy jego tajemnicę! Ach byle mnie zmusić do
nie z nami to, co uczyni! już z biednym Marssem.
przebiegły uędnik, zamierza prawdopodobnie uczy-
każ!—teraz na nas kolej Jamie. Podstępny ten,
osoby wiedziały o jego zbrodni: jedną już sprzątnę-
— Lord Uiswater!..—zawołała Ludwika.—Dwie
wien Lord, który miał coś na sercu do doktora.
wiedzieć mogę. Czyż to nie w Shelton mieszka pe-
był muszkardzie. Pochodzi on z Shelton. Tyle tylko po-
szczęści, nie wiedo mu się; ale lubię go i nie chciał-
tego biednego chłopca, był złe wychowany, nie miał
punkcie starzec, — nie zapieram się, mam słabość do
lepiej nie wiedzieć — odpowiedział, uparty na tym
— Wiesz mi pani Sark, że są rzeczy, o których
ukrytym pod stosami tarcie.
morderca biednego doktora, kiedy go widziałeś będąc
czynie wypadnie. Lecz wprzód powiedz nam, kto jest
naprzeciw męża—musimy nakonie postanowić co nam
— No, profesorze — mówiła Ludwika siadając
brych i pełnych poświęcenia przyjaciół.
zgodzi się na to spokojnie, zakończy życie przy do-
miarze zostania uczciwym człowiekiem, i stary Brum
slusarz lub zegarmistrz... Jeżeli James wytrwa w za-
i żyć kilka miesięcy, zaimby znalazł zajęcie jako
dał pewne oszczędności i mógł opłacić przejazd
Oczemny i profesor towarzyszyć im nie miał. Posia-
zdolności i otrzyma miejsce przy jakiej fabryce.
gdzie w spokoju będzie mógł korzystać z wrodzonych
rzył mu się z zamiaru emigrowania do Ameryki,
że go nakłonić zdoła do współdziałania. James zwi-

— 257 —

— Jestem tegoż samego zdania—odpowiedział
James. Brum w milczeniu potwierdził słowa Sarka.

— Nie sądziłam—ciągnęła po chwilowym milcze-
niu Ludwika — aby nadeszła chwila, w którejbym
pragnęła, aby dziecko odzyskało swe prawa. Zbyt wie-
le cierpiałam od ludzi tego stanu, abym dobrze im
życzyć mogła. Ach, ta szlachta, jakże ja jej nienawi-
dziłam!.. A czyż to niewinne, łagodne dziecko, które
się do mnie uśmiecha, nie pochodzi z tej rasy tygry-
sów. Dziś jest on łagodny bo jeszcze słaby... ale czy
i on nie stanie się kiedyś dumnym, nieczułym egoistą,
który bez wstydu okryje hańbą biedne, pełne ufności
dziewczę, wierzące w jego obietnice? Mówiłam to so-
bie i stawiałam się nieubłaganą. Dlaczego miałabym
troszczyć się, aby mu zapewnić bogactwa i zaszczyty?..
Byłam dla niego lepszą i czulszą, niż najbliżsi krewni.
Czyż to nie mnie, istocie zgubionej, winien jest
życie? Pozostawiłam mu je! Więcej nie mu byłam
winna.

— Miałas wówczas zranione serce Luizo—rzekł
James wesoło. — Później lepsze odezwały się w nim
uczucia. Czyż nie kochaliśmy i nie pieścili małego w
Australii, jakoby to był syn nasz. Nakoniec byłby to
czyn niegodny pozbawiać tego chłopczyń stanowiska,
do jakiego ma prawo. Powinien korzystać ze swego
szczęścia. Niech go więc używa. Takie jest moje
zdanie.

Tegoż samego dnia, James Sark, jako mąż pani
Fletcher i krewny dziecka, miał się udać do Clapham
i przywieść do holenderskiej willi małego Pawła
West. — Profesor zaś miał się udać do biur nad-

blizy się.
Gdy wkładano na nie ranego, stary Brum przy-
Tymczasem policyjanci przyniesli nosze.
go przewieźć do szpitala.
— Prawie nie bije, rzekł. Kana cięzka. Trzeba
Nadszedł doktor. Dotknął pulsu chorego.
zranio czaszkę. Cały zbroczony krwią.
— Jeszcze żyje. Koło przeszło tuż koło głowy,
wóz, zanim woznica mógł powstrzymać konie.
największego ścisłu i, unikając dorozki, wpadł pod
Przechodzący starzec chciał przejść ulicę w chwili
ze nie jest winien wypadkowi. Może miał i słuszność.
tymczasem woznica zaklinał się na wszystkie świętości
a policyjanci chcieli go podnieść ciągnąc za uzdę, gdy
szami, pakunkami, wieszonymi z kolei. Jeden z koni padł,
Zdaleka ujrzał wózek napełniony kufkami, ko-
Brum przyspieszył krok.
— Biedny stary!
— Nie, wózkem.
— Powozem?
— Przejchany!
— Co się stało?
chodzący pospieszyli w jedno miejsce wołając:
daje znać nadjeżdżającym, aby się zatrzymali. Prze-
zgiełk, hałas, krzyk. Furmani podnieśli bice w górę,
Prawie w tejże samej chwili na ulicy zrobił się
swoją drogą.
z wyrazem głębokiego obrzydzenia i poszedł z wolna
— Ha, taki musiał być jego koniec — szepnął
zniknął mu z oczów.
Spoglądał tylko, jak zamieszawszy się w tłumie,

— 264 —

morskich i wywieźć się o odpływający do Filadel-
fii statek. Za kilka dni wszyscy razem będą na mo-
rzu, zdala od groźnego nieprzyjaciela.

— Znam dobrze Jankesów—mówił Sark—krzy-
wią się niby na lordów, mimo to lord jest zawsze lor-
dem i szanują go. Nietrudno nam będzie znaleźć ad-
wokata i to zącnego, który z radością zajmie się tą
sprawą i zapełni kolumny Heralda sensacyjnymi
szczegółami. Nasz adwokat porozumie się z Londyń-
skim adwokatem, proces się rozpocznie i cała Angli-
ja mówić o nim będzie. Wówczas, bez obawy dziecię
powróci do kraju, bo niejedne oczy będą zwrócone
na niego i wuj nie ośmieli go się tknąć palcem nawet.
Twój najniższy sługa otrzyma list bezpieczeństwa, aby
mógł przybyć jako świadek do izby Parów. Zoba-
czysz, czy tak nie będzie, jak mówię Luizo.

— No, idźmy, już czas—zawołał Brum. Wypeł-
my, co postanowione. A teraz uściskaj żonę i w
drogę.

James ucałował serdecznie Ludwikę i szybko
wyszedł za profesorem. Już był w ogrodzie, gdy usły-
szał drżący głos żony, wołającej go. Powrócił spie-
sznie.

— Co chcesz, kochanie?—zawołał.

Luiza zalana łzami rzuciła się w jego objęcia.

— Uściskaj mnie raz jeszcze Jamesie, raz o-
statni!..

— Ach, jakis ty dobry—mówiła—kiedy pochylał się
ku niej, aby ucałować mokre od łez jej lice.. Szalona
jestem doprawdy, że nie mogą być spokojną, jak
ty. A teraz idź już, idź, jestem odważna.

— 261 —

kilka chwil otarła czoło zroszone potem i usiłowała zapamiętać nad sobą.

— Szczególniejszego doznałam uczucia! — rzekła — zdawało mi się, że słyszę jak chodzą po moim grobie, jak to mówią u nas.

Starata się uśmiechnąć.

— Doprawdy zdaje mi się że wartyjnuję, nie zwracając na mnie uwagi.

James przechadzał się niespokojny po pokoiu.

— Posłuchaj mnie — Luizo — rzekł — wiesz dobrze, że w tej sprawie jestem nieczym. Od samego początku ku mieszać się do niej nie chciałem. Na twoje tylko prosby ustąpiłem później — a teraz, kiedy mam jechać po dziecku i opuścić cię na kilka godzin — ty wpadasz w jakiś stan rozpaczliwej trwogi. Wiesz, jak gorąco pragnę zająć się o tyście mł. zjad, po za morzami. Nie powinnaś się jednak tak trwożyć — kochanie, powiedz a nie pojedz aż do Londynu — albo profesor zostanie z tobą.

Ludwika uśmiechnęła się smutnie.

— Stała się dziwną — rzekła. — Ty jesteś taki dobry James, że popałeś mnie, wyślij mnie, bądźciecie, ani profesora... Jedziecie i przywieźcie dziecko, to daleko lepiej. Nie zatrzymuję cię tu zupełnie, Nie przebaczyłamby sobie nigdy, gdyby się stało nie-ka ożywiła się nieco i słowa te wymówiła z namiętnym ogniem.

— 259 —

milczenia, do wszystkiego on jest zdolny. Ja jestem już jedynym świadkiem, ja jedna mogłabym zanieść na niego skargę przed sąd parów. On to wie i wszystkiego obawiać się mogę z jego strony... Ach, Jamesie — mówiła dalej, rzucając wejrzenie pełne obawy na męża — jakżebym chciała, chociażby bez grosza być już z tobą na pełnym morzu, zdaleka od Anglii. Jestem szalona może, ale mój drogi, myśl ta przesładowuje mnie, przeraża...

Sark zaczął się śmiać. Jakże miał mało przeczuć, że nie domyslał się, iż niedaleki był dzień, w którym te wyrazy odbiją się w jego sercu żalobnym echem.

— Jakto Luizo?.. Ty miałabyś się obawiać? — zawołał, obejmując ją serdecznym uściskiem. — Drżysz cała. Co ci jest kochanko? Doprawdy, profesorze, nigdy ją jeszcze nie widziałem w tym stanie.

— Gdyby wiedział, co my wiemy, — odpowiedział starzec, czyszcząc ręką swój zatłuszczony kapelusz — gdyby się domyslał nawet, że znamy dobrze jego sprawki, na klęczkach błagałby nas o łaskę, chociaż jest tak wielkim panem.

— Bardzo to być może — zauważył James, w nadziei, że ta uwaga uspokoi żonę.

Ale Ludwika potrząsnęła głową.

— Nie znacie go — rzekła — ale ja, na moje nie- szczęście, znam go dobrze. Gdyby John Carnak domyslał się prawdy, gdyby mógł sądzić, że nas troje zna tę straszną tajemnicę...

Zatrzymała się, drżąc, a ciemne jej oczy spoglądały w dal z wyrazem niewysłowionej trwogi. W

stawom sklepowym, lecz nie z tą głupią ciekawością Mieszkaniec Londynu przygląda się także wy-

Spostrzegł stojącego przed sklepem człowieka to on sądziłem, że już ziemię grzyzie.

— Do licha — zawołał nagle — ależ to on... tak, drogę.

— Niech dyjabli biorą te wszystkie powozy, wozy i wózki! — mruczał stary, torując sobie łokciami sto przed siebie.

gdzie tłumy ludu zmuszały go do postępowania pro- wie pomimowoli znalazł się na wielkiej ulicy Cité, zności, głęboko zakorzenione, i w dniu tym pra- go nie szpiegują; zachowywał dawne środki ostro- mieszkania. Nie miał wprawdzie powodu lękać się czy Nigdy nie powracał on prostą drogą do swego zwierzęta w polu.

stynki opiekujące się nim, jak ptaki w powietrzu i na poprzedniej staży, ale profesor miał w sobie in- rzekł udać się do doków i powinien był wyładować cym do Clapham; sam zaś wszedł do miasta. Zami- jadu w Adelphi, Brum rozłączył się z Jamesem, jadą- Kiedy statek parowy z Greenwiche przybił do

Przechany.

ROZDZIAŁ XLIV.

James Sark i profesor Brum odjechali do Lon- dynu, pełni nadziei i ufności, a Ludwika pozostała sama w willi na Aboukir-street.

— 262 —

cechującą parafian. Nie jest i on obojętny na cuda spro- wadzane z różnych stron świata, lecz zaledwie ma czas rzucić na nie okiem i biegnie dalej, gdzie go in- teres wzywa.

— Sądziłem, że już nie żyje! — powtórzył głośno Brum.

Człowiek przyglądający się z taką uwagą wy- stawom był wysokim, pochylonym od starości mężczy- zną. W ułożeniu jego było coś pokornego, jak gdyby błagał o przebaczenie za śmiałość z jaką przypatruje się, nie kupując towarów. Twarz jego miała dziwne podobieństwo do kuny, długi czerwony nos, włosy siwe, mina niespokojna i wzrok niepewny. Nie był pijanym w obecnej chwili, lecz skutek nadmiaru na- pojów odbijał się w jego zaczerwienionej cerze; su- knie jego przesiąknięte były zapachem alkoholu. Sta- rzec ten był strasznym przykładem, którego to- warzystwo wstrzemięźliwości mogło stawić przed oczyma angielskiej młodzieży, aby w niej wzbudzić odrazę do pijaństwa. Był to prawdziwy nędzarz, o- dziany w długą opończę szarą, z ołowianymi guzika- mi, liberyjną zebraków.

— Na St. Jerzego — zawołał Brum — ubranie szpi- talne!

Dwaj ludzie byli tak blisko siebie, że stary bie- dak usłyszał wykrzyknik profesora. Odwrócił głowę, nie z gniewem jednak, lecz z pokornym uśmiechem.

Gdy spostrzegł profesora, twarz jego pobladła, brwi się zmarszczyły, rzucił przestraszone wejrzenie na Bruma i zaczął szybko uciekać.

Profesor ścisnąć go nie myślał.

— 263 —